Nakład: 120 egzemplarzy

NASZA GMINA ŁUKTA

ISSN 2392-1110

Nr 05/2022 MIESIĘCZNIK / cena 3 zł *w tym 5% VAT* Maj, 2022 r.

Uroczysty apel z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Strona 5

PONADTO W TYM NUMERZE

KULTURALNY I WSPOMNIENIOWY SPACER PO GMINIE ŁUKTA
„W środku jesteśmy baśnią”. - Stanisław Raginiak - str. 3
NASZE ZDROWIE | MNISZEK LEKARSKI - właściwości i zastosowanie - Magdalena Mudry- str. 6

WIEŚCI Z GMINY

Sprawozdawczość budżetowa

Strona 2

GŁOS MIESZKAŃCA

Zderzenie z niewyobrażalną ludzką tragedią

Strona 7

MOJE WSPOMNIENIA

Helena i Kazimierz Góralscy - opowiada Maria Malinowska

Strona 10

WIEŚCI Z GMINY

Sprawozdawczość budżetowa

Sprawozdawczość budżetowa jest sprawozdawczością jednostek sektora finansów publicznych. Wyłączona jest ona z regulacji ustawy o rachunkowości. Regulują ją odpowiednie rozporządzenia i ustawy o finansach publicznych. Sprawozdawczość budżetowa dotyczy między innymi z wykonania planów finansowych:

- jednostek samorządu terytorialnego (JST),
- jednostek budżetowych,
- samorządowych zakładów budżetowych,
- pozostałych jednostek sektora finansów publicznych,
- długu publicznego.

W Gminie Łukta sprawozdanie z wykonania budżetu za rok 2021 wykonała nowa skarbnik Pani Iwona Korwek, pełniąca do tej pory funkcję Sekretarza Gminy.

Przypomnijmy, że zgodnie z Regulaminem Organizacyjnym Urzędu Gminy Łukta będącego załącznikiem do Zarządzenia Nr 71/2021 Wójta Gminy Łukta z dnia 31.12.2021 roku, do zadań SKARBNIKA należy m.in. w szczególności:

1) współdziałanie w opracowywaniu budżetu - przygotowanie wstępnego projektu uchwały budżetowej wraz z objaśnieniami, a także wystąpienie z inicjatywą w sprawie zmian tej uchwały,
2) nadzór nad właściwą realizacją określonych uchwałą budżetową dochodów i wydatków,
3) opracowywanie projektu planu finansowego zadań z zakresu administracji rządowej oraz innych zadań zleconych Gminie,
4) dokonywanie na bieżąco ocen i analiz z realizacji budżetu,
5) sporządzanie informacji o przebiegu wykonania budżetu za I półrocze danego roku,
6) przestrzeganie dyscypliny finansów publicznych oraz nadzorowanie jej przestrzegania przez pracowników Urzędu, Kierowników jednostek organizacyjnych Gminy, a także osoby odpowiedzialne za gospodarowanie środkami publicznymi przekazywanymi podmiotom spoza sektora finansów publicznych,
7) zapewnienie obsługi finansowo - kasowej,
8) udzielanie instruktażu pracownikom referatów i Kierownikom jednostek organizacyjnych Gminy w zakresie finansów,
9) kontrolowanie podległych pracowników w zakresie właściwości rzeczowej Referatu,
10) uczestniczenie w posiedzeniach Rady Gminy.

Miniony rok to specyficzny rok, pełen ograniczeń i obostrzeń związanych z pandemią, z konfliktem zbrojnym w tle, ukazujący czym jest prawdziwe bohaterstwo oraz braterstwo. Mimo, że mogłoby się wydawać, że to zły czas na podejmowanie decyzji, Gmina Łukta nie zwalniała tempa. Wzorem lat ubiegłych, dążyła do wcześniej wyznaczonych, niełatwych celów, polegających na poprawieniu jakości życia mieszkańców oraz ich aktywizacji.

Pobudzając aktywność inwestycyjną jednostek samorządu terytorialnego Rządowy Fundusz Polski Ład przekazał Gminie Łukta rekordowo wysoką promesę w kwocie 9 270 000,00 zł. Składając trzy wnioski otrzymaliśmy trzy dofinansowania na następujące przedsięwzięcia:

1. Budowa i modernizacja dróg gminnych:
   - budowa drogi Florczaki - Kotkowo
   - modernizacja ulic w m. Łukta (ulice: Jeziorna, Sosnowa, Zagrodowa, Brzozowa, Polna, Jabłoniowa i Orzechowa)
   - budowa drogi w m. Mostkowo.

KWOTA DOFINANSOWANIA: 6 650 000,00 zł.

2. Modernizacja kotłowni gminnej.
KWOTA DOFINANSOWANIA: 1 575 000,00 zł.

3. Budowa sieci wodociągowej Nowe Ramoty – Florczaki wraz ze stacją podwyższania ciśnienia.
KWOTA DOFINANSOWANIA: 1 045 000,00 zł.

Pandemia COVID-19 pokazała, że sprawne wykorzystywanie technologii cyfrowych przez samorządy ma kluczowe znaczenie dla zaspokojenia potrzeb mieszkańców. Dzięki unijnemu programowi "Cyfrowa Gmina" uzyskaliśmy wsparcie w kwocie 133 020,00 zł, mające na celu:

- Cyfryzację urzędu,
- Edukację cyfrową zakresie obsługi nabytego sprzętu oraz programowania i licencji,
- Zapewnienie cyberbezpieczeństwa samorządowych systemów informatycznych.

Ponadto, Gmina Łukta otrzymała dofinansowanie unijne z Centrum Projektów Polska Cyfrowa na realizację zadania pod nazwą „Wsparcie dzieci z rodzin popegeerowskich w rozwoju cyfrowym – granty PPGR" w związku z wykazanym deficytem sprzętu komputerowego i utrudnieniach w dostępie do tak powszechnego internetu.

Pragnąc sukcesywnie zapewnić dostęp do infrastruktury drogowej każdemu mieszkańcowi tym razem została przebudowana droga łącząca dwie miejscowości: Głędy i Trokajny, która powstała dzięki środkom pochodzących z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg oraz z budżetu Gminy Łukta. Przebudowa drogi polegała na wykonaniu nawierzchni asfaltowej oraz zjazdów. Jej celem była poprawa warunków komunikacyjnych i bezpieczeństwa ruchu.

Zakończono również inwestycję pn. „Przebudowa ul. Mazurskiej w Łukcie polegająca na budowie i przebudowie chodnika". Zadanie obejmowało wykonanie konstrukcji nawierzchni chodnika i zjazdów do posesji położonych wzdłuż trasy inwestycji.

Innowacyjnym przedsięwzięciem w roku ubiegłym było zmodernizowanie oświetlenia, polegającego na wymianie starych, konwencjonalnych, sodowych żarówek na inteligentne, oszczędne źródło światła (o mocy 35W w ilości 427 sztuk oraz o mocy 55W w ilości 231 sztuk). Oszczędność energii w porównaniu ze starymi źródłami wyniesie nawet 80%, a żywotność nowego oświetlenia to nawet 10 lat (60 000 godzin).

Dorota Pawełczyk

Zwycięstwo w eliminacjach w Turnieju Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego

28 kwietnia 2022 roku, odbyły się w Ostródzie Powiatowe Eliminacje Ogólnopolskiego Turnieju Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. W Turnieju brały udział zespoły reprezentujące szkoły powiatu ostródzkiego, w tym wyłonione we wcześniejszych eliminacjach miejskich, szkoły miasta Ostródy i Morąga. Eliminacje w grupie młodszej (klasy IV-VI), wygrał Zespół Szkolno-Przedszkolny w Łukcie w składzie:

- Julia Rynku klasa Vb
- Marika Moszczyńska klasa Va
- Nikodem Małachowski klasa Vb
- Eryk Bednarek klasa Vb
- rezerwowa Laura Dąbrowska klasa Vb

Po wygraniu eliminacji na szczeblu powiatowym, zespół będzie reprezentował powiat ostródzki w turnieju wojewódzkim w Elblągu. Opiekunem Zespołu jest nauczyciel muzyki i techniki Pan Krzysztof Marcinowski.

Źródło: Szkoła Podstawowa w Łukcie

KULTURALNY I WSPOMNIENIOWY SPACER PO GMINIE ŁUKTA

„W środku jesteśmy baśnią”.

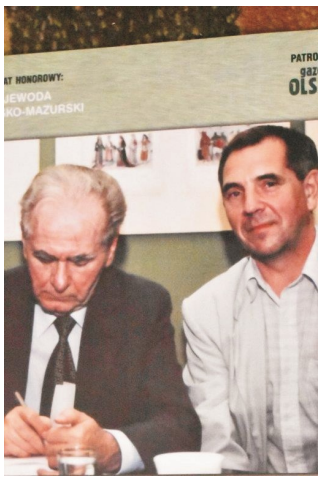

Maj to miesiąc książki i czytelnika. Zatem dziś o literaturze i to tej najwyższych lotów. W dodatku bliskiej wielu czytelnikom, bo dotyczącej - moim zdaniem – najwybitniejszego współczesnego polskiego pisarza Wiesława Myśliwskiego. Nie będą to jednak rozważania nad jego powieściami i dramatami, lecz – co powinno zaciekawić Czytelników gazety – refleksja związana z obecnością Pisarza (i jego małżonki) w Łukcie w sierpniu 2003 roku.

Zanim przejdę do wyjątkowego spotkania muszę podkreślić, że zaproszenie W. Myśliwskiego nie było łatwe. Szczerze powiedziawszy przyjazd zależał od jednej rzeczy: czy przesłany mu tom moich opowiadań zyska na tyle jego uznanie, że zechce zaszczycić promocję i powie o książce.

Dygresja: kilkanaście lat wcześniej wydałem książkę „Ostatnie piętro samotności – raport z izby wytrzeźwień”, którą przesłałem Mistrzowi (od lat 70. po przeczytaniu „Nagiego sadu”, a przede wszystkim „Pałacu” W. Myśliwski stał się dla mnie najważniejszym polskim pisarzem współczesnym), wydał o niej dobrą opinię. Ba, niemal połowę – w odcinkach - zamieścił w ogólnopolskim piśmie literackim „Sycyna”, której był naczelnym redaktorem. To było duże wyróżnienie. I jeszcze jedno, to nie był pierwszy „komplement” pisarza. Pod koniec lat 80. w ogólnopolskim konkursie poetyckim w Mielcu otrzymałem drugą nagrodę za cykl wierszy o ojcu. Przewodniczącym jury był właśnie W. Myśliwski. To wówczas pierwszy raz w życiu mogłem spojrzeć i uścisnąć dłoń Autora „Pałacu”. Zamieniliśmy kilka zdań. Do dziś dobrze pamiętam, że wręczając mi nagrodę pisarz podkreślił innowacyjność w moich utworach i siłę wyobraźni.

Lata płynęły. W 1997 roku spotykaliśmy się w Grudziądzu na wieczorze autorskim o „Widnokręgu”, kolejnej znakomitej powieści po „Kamień na kamieniu” (1984 r.).

„Ostatnie piętro samotności…” chyba rzeczywiście zrobiło wrażenie na W. Myśliwskim, bo zaczęliśmy do siebie pisać, dzwonić, a nawet spotkało mnie niebywałe wyróżnienie, bo zostałem przez niego zaproszony do domu, do Warszawy. Oczywiście pojechałem. Podczas kolejnej wizyty zapytał czy coś piszę, a jeśli tak to co to jest? Odpowiedziałem, że kończę opowiadania o wspólnym tytule „Dwie linie”. – To jak pan już napisze i wyda, to z chęcią przeczytam. – Natychmiast pomyślałem o zaproszeniu go na promocję w rodzinnej wsi. Odpowiedział dość chłodno, że jeśli znajdzie pretekst do podzielenia się refleksją na temat opowiadań, to… może przyjedzie.

I tak się stało. Mistrz jednak nieomal do ostatniego dnia trzymał mnie w niepewności. – Dziś skończę pańską książkę, jutro dam odpowiedź. Niech pan zadzwoni pod wieczór – powiedział w rozmowie telefonicznej. Przede mną była najdłuższa doba w życiu. Na szczęście nazajutrz usłyszałem, że w „Dwóch liniach” jest opowiadanie „Piwnica” o którym chciałby powiedzieć. Promocja odbyła się w szkole w sali gimnastycznej, było prawie dwieście osób. W. Myśliwski był najwyraźniej zaskoczony. – Dawno nie brałem udziału w tak wielkiej promocji – zaczął stanąwszy na scenie. – To wszystko wygląda jak jakiś jubileusz, jakaś osiemdziesiątka znanego pisarza. Jestem pod wrażeniem. – I zaraz: – Panie Stanisławie, po przeczytaniu książki, a głównie „Piwnicy” doszedłem do wniosku, że pan jako pierwszy w tym kraju jest w stanie napisać epopeję zatytułowaną „Dom”. To bardzo interesujące opowiadanie… – Później przez ponad pół godziny o pierwszym świecie każdego z nas, w którym właśnie dom odgrywa chyba najistotniejszą rolę w życiu człowieka. Mistrz mówił tak ciekawie, iż wydawać by się mogło, że na sali nie było nikogo, taka panowała cisza.

Dzień wcześniej też w szkole kilkudziesięciu czytelników (przybyli nawet z okolicznych miast i wsi) spotkało się z W. Myśliwskim. Przez ponad dwie godziny Pisarz mówił o swojej twórczości, trochę o swoim życiu, a także o cenionych przez niego autorach, np. M. Proust, F. Kafka. Spotkanie prowadziła moja córka Elżbieta, która dobrze znała książki zacnego gościa (pracę magisterską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu pisała o jego twórczości). Spotkanie z Mistrzem i dla niej było sporym wydarzeniem. W. Myśliwski był pod wrażeniem prowadzonej z nim rozmowy, gdyż na koniec podszedł do Elżbiety i ucałował jej dłoń.

Warto dodać, że promocję (i przyjazd Pisarza) zapowiadano w regionalnych mediach. Z tej okazji wykonany został plakat formatu a3 (kilka egzemplarzy mam do dziś) ze zdjęciem Mistrza i moim, co chyba do dziś jest ewenementem na skalę kraju (fragment zamieszczam powyżej).

Dla ceniących twórczość W. Myśliwskiego mam jeszcze jedną ciekawostkę: otóż zarówno spotkanie z nim jak i promocja mojej książki zostały sfilmowane, wszystko mam na płycie dvd. Jestem przekonany, że kiedyś będzie to niezmiernie ważny literacki epizod w życiu naszej gminy. A to dlatego, że pisarstwo W. Myśliwskiego już zaliczane jest do kanonu najwybitniejszej literatury polskiej. Absolutnie dodać trzeba, że jego powieści przetłumaczono w 22. językach: najwięcej przekładów (13) „Kamień na kamieniu”, 12 – „Traktat o łuskaniu fasoli”, a sześć – „Widnokrąg”. Ostania powieść nosi tytuł „Ucho igielne”. Uściślę jeszcze, że niektóre utwory doczekały się ekranizacji, np. „Pałac”. Dramaty m.in. „Drzewo” wyreżyserował Kazimierz Dejmek (Teatr Polski, Warszawa).

Szanowni Czytelnicy, myślę, że powinniśmy pamiętać i być dumni, że przed laty gościliśmy w Łukcie Wiesława Myśliwskiego, który wywiózł stąd jak najlepsze wrażenia. Niejednokrotnie w późniejszych rozmowach wracaliśmy do tych dni. Nie tylko do godzin poświęconych literaturze, ale także (i to również jest na płycie dvd) do spotkania w ogrodzie mojego rodzinnego domu, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt osób.

Pamiętam jak do W. Myśliwskiego i do mnie podszedł zaproszony aktor Lech Ordon (zmarł kilka lat temu), mający letni domek w Pelniku i powiedział, że nigdy by nie przypuszczał, iż w Łukcie spotka się z tak wspaniałym Pisarzem (znali się z Panem Wiesławem), ale też i nie spodziewał się, że w tej miejscowości spotka kogoś kto tak pięknie napisał o … piwnicy (kilka dni wcześniej poznał to opowiadanie).

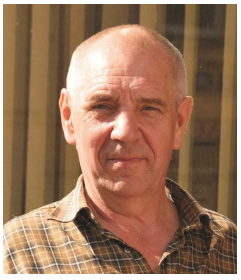

PS Asumptem do felietonu stała się lektura książki Wiesława Myśliwskiego „W środku jesteśmy baśnią – mowy i rozmowy”, która ukazała się w tym roku w Wydawnictwie Znak. Można ją wypożyczyć w miejscowej bibliotece. Zachęcam do przeczytania.

Stanisław Raginiak

WYDARZENIA

SPOTKANIE DYSKUSYJNEGO KLUBU FILMOWEGO NA NIEBIESKO

KINO i KOLOR to cykl spotkań w bibliotece, będący kontynuacją Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Tematem spotkania jest kolor, który dominuje w danym filmie. Nie trzeba mieć biletu, wystarczy ubiór w umówionym kolorze. Liczy się pomysł i fantazja! Warto w tej kwestii zaszaleć, gdyż wszyscy widzowie biorą udział w konkursie na najciekawszy strój.

W czwartek – 31 marca o godz. 16:30 odbyło się pierwsze spotkanie z tego cyklu. Uzgodniliśmy wraz z uczestnikami, że wystroimy się jednak w różne odcienie niebieskiego zamiast narażać się na kontrowersje z uwagi na przeświturające tkaniny, bo WODA, choć przezroczysta, odbija przecież błękit nieba. Towarzyszyła nam z tej okazji również wystawa książek z niebieskimi okładkami. Cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród czytelniczek, które nie omieszkały wypożyczyć kilku pozycji.

Spotkania Kino i Kolor to nie tylko uczta dla oczu i uszu, ale także dla podniebienia. Na widzów czekały napoje oraz poczęstunek w niebieskim kolorze. Wydaje nam się, że bardziej niebiesko być nie mogło... Jesteśmy otwarte na pomysły czytelników, w jaki sposób mogłybyśmy jeszcze bardziej uatrakcyjnić to cykliczne wydarzenie. Sądzimy, że na następnym spotkaniu pojawi się wiele biało-czarnych kreacji, gdyż słychać już szczekanie dalmatyńczyków z oddali... A to może zwiastować pojawienie się najbardziej ekstrawaganckiej projektantki mody wszechczasów! Serdecznie zapraszamy!

Gminna Biblioteka Publiczna w Łukcie

KORPUS WSPIERAJ SENIORA - OPASKI BEZPIECZEŃSTWA

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Łukcie przystępuje do realizacji Modułu II Programu Korpus Wspieraj Seniora - edycja 2022 , mającego na celu poprawę bezpieczeństwa oraz możliwości samodzielnego funkcjonowania w miejscu zamieszkania osób starszych, przez zwiększanie dostępu do tzw. „opieki na odległość".

Osoby, które chciałyby wziąć udział w programie mogą zgłaszać się osobiście lub telefonicznie do GOPS w Łukcie. Liczba opasek jest ograniczona.

W ramach Programu seniorom w wieku 65 lat i więcej zostanie zapewniony dostęp do tzw. „opasek bezpieczeństwa" wyposażonych w co najmniej trzy z następujących funkcji:
- przycisk bezpieczeństwa – sygnał SOS,
- detektor upadku,
- czujnik zdjęcia opaski,
- lokalizator GPS,
- funkcje umożliwiające komunikowanie się z centrum obsługi i opiekunami,
- funkcje monitorujące podstawowe czynności życiowe (puls i saturacja).

Opaska bezpieczeństwa będzie połączona z całodobowym Centrum monitoringu, co daje poczucie bezpieczeństwa nie tylko seniorom, ale także ich rodzinie. Pozwala na bardziej komfortowe funkcjonowanie w swoim środowisku lokalnym. W przypadku trudnej sytuacji lub nagłego zagrożenia życia wciśnięcie guzika alarmowego, znajdującego się na opasce, umożliwia połączenie się z dyspozytorem (ratownik medyczny, opiekun medyczny, pielęgniarka), który podejmuje decyzję o sposobie udzielenia pomocy seniorowi. W zależności od sytuacji może on poprosić o interwencję kogoś z jego najbliższego otoczenia (rodzinę, sąsiadów, opiekunów), poprosić o interwencję pracownika ośrodka pomocy społecznej (np. pracownika socjalnego czy opiekunkę środowiskową) lub wezwać służby ratunkowe.

„Opieka na odległość" jest nowoczesną formą sprawowania opieki nad osobami starszymi, chorymi, po przebytych zabiegach medycznych, z niepełnosprawnościami, którzy czasowo lub na stałe wymagają wsparcia w codziennym funkcjonowaniu. To idealne rozwiązanie, szczególnie dla osób samotnych, zarówno tych wymagających usług opiekuńczych jak i tych, którzy z tej formy wsparcia nie korzystają, ale u których zmiany stanu zdrowia są na tyle nieprzewidywalne, że konieczne jest stałe monitorowanie podstawowych funkcji życiowych w celu jak najszybszej reakcji, powiadomienia właściwych służb i udzielenia możliwe najszybciej pomocy, w tym pomocy medycznej, w ramach świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych.

Usługa „opieki na odległość" realizowana w ramach tego programu jest bezpłatna dla mieszkańców naszej Gminy.

GOPS w Łukcie

KORPUS WSPIERAJ SENIORA - OPASKI BEZPIECZEŃSTWA

Nasze młode artystki wystąpiły podczas „Kamertonu 2022”

We wtorek 26 kwietnia o godzinie 9.00 odbyła się 17 edycja Stawigudzkich Spotkań Wokalnych "Kamerton 2022", w których dzielnie brały udział nasze solistki: Karolina Wejknis, Antonina Sulewska, Michalina Piotrowska, Aleksandra Woźniak i Klaudia Pampuch. Naszą placówkę, w najmłodszej kategorii - przedszkole, reprezentowała Agatka Kaczmarczik. Uczestniczki, śpiewały piosenki z repertuaru Majki Jeżowskiej, Kayah, Sanah, Bajm, Viki Gabor czy Edyty Górniak.

Tegoroczna edycja przyniosła ogromne zainteresowanie, a co za tym idzie sporą konkurencję. Solistki musiałby zmierzyć się z ponad 50 uczestnikami w 3 kategoriach: klasy I-III, IV-VI i VII-VIII. Poziom tegorocznych wykonawców był naprawdę wysoki, a jury w składzie: Cezary Makiewicz, Ryszard Maksym i Witold Lubowiecki z trudem wyłonili tych najlepszych. Po trwających 3 godziny przesłuchaniach jury udało się wyłonić zwycięzców.

Od lewej: Aleksandra Woźniak, Natalia Bałdyga, Antonina Sulewska, Klaudia Pampuch, Karolina Wejknis, Michalina Piotrowska

W tym roku, nie udało nam się zdobyć miejsca na podium, ale otrzymaliśmy wyróżnienia dla **Aleksandry Woźniak** i **Michaliny Piotrowskiej**, co przy takiej konkurencji jest niebywałym osiągnięciem.

Do grona placówek kulturalnych i oświatowych z Bartąga, Stawigudy, Wilkas, Olsztynka, Pozedrza, Bystrych, Dobrego Miasta, Bartoszyc i Giżycka, dumnie dołączył nasz GOK.

Wszystkim uczestniczkom gratulujemy odwagi, zaangażowania i doceniamy ogrom włożonej w przygotowania pracy, tym samym życząc powodzenia w kolejnych konkursach.

GOK Łukta

Gminne Eliminacje do Turnieju Wiedzy Pożarniczej

4 kwietnia 2022 r. w Zespole Szkół w Łukcie odbyły się gminne eliminacje do Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej. W eliminacjach brało udział 23 uczniów w dwóch grupach wiekowych. Do zmagań na szczeblu powiatowym w grupie klas 1-4 zakwalifikowali się: **Michalina Piotrowska** oraz **Bartosz Ferster**, a w grupie klas 5-8: **Kacper Kłosowski** oraz **Wojciech Jeleń**. Serdecznie gratulujemy i trzymamy kciuki za sukces w dalszych zmaganiach.

OSP Łukta

Uroczysty apel z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

29 kwietnia w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Łukcie odbył się uroczysty apel. Zaproszono żeński chór "Pasjonatki" z GOK-u w Łukcie, który wystąpił pod kierownictwem p. Natalii Bałdygi. Panie zaśpiewały następujące utwory: "Biały krzyż", "Rozkwitały pąki białych róż", "Przybyli ułani ", "Wojenko, wojenko".

Uczniowie klasy IVa, wraz z wychowawcą Beatą Kubeł, przygotowali program składający się z wierszy poświęconych upamiętnieniu Konstytucji 3 Maja. Przedstawiono też krótki rys historyczny dotyczący tworzenia Konstytucji 3 Maja.

Pod kierownictwem p. K. Marcinowskiego uczniowie klasy IVa wraz z zespołem wokalnym "Bolero" zaśpiewali 3 pieśni: "Witaj majowa jutrzenko", "Polonez 3 Maja " oraz "Zgoda sejmu to sprawiła".

B. Kubeł

NASZE ZDROWIE

MNISZEK LEKARSKI - właściwości i zastosowanie

Mniszek lekarski, nazywany przez wielu dmuchawcem czy mleczem, jest rośliną powszechnie uznawaną za chwast, jednak znajduje ona zastosowanie w ziołolecznictwie. Jakie właściwości ma mniszek lekarski i jak go stosować?

W ostatnich dekadach, zainteresowanie rolą żywienia w utrzymaniu zdrowia systematycznie wzrasta. Coraz większą popularnością cieszą się terapie z zakresu medycyny alternatywnej, bazujące na składnikach pochodzenia naturalnego, w tym ekstraktach roślinnych. Mniszek lekarski, już od wieków był stosowany w medycynie chińskiej, ajurwedyjskiej czy arabskiej. Współcześnie, główne zastosowanie znajduje w stymulowaniu procesów trawienia. Ze względu na zawarte w mniszku związki bioaktywne, korzystnie wpływa na trawienie, między innymi poprzez wspomaganie wątroby i zwiększenie wydzielana soku żołądkowego.

Mniszek lekarski a mlecz polny

Mlecz polny a mniszek lekarski – czy to ta sama roślina? Wiele osób potocznie nazywa mniszka lekarskiego mleczem, jednak są to dwa różne kwiaty. Różni je przede wszystkim to, że mniszek lekarski jest jadalny i ma liczne właściwości zdrowotne. Natomiast mlecz polny nie nadaje się do spożycia. Rośliny różnią się także wyglądem. Mniszek lekarski posiada kilka łodyg, które wyrastają z jednego miejsca bardzo blisko ziemi, są one pozbawione liści i zakończone jednym kwiatem. Mlecz polny natomiast, poznamy po jednej łodydze z której porośniętej charakterystycznymi liśćmi, rozchodzącej się na kilka mniejszych na końcach których, kwitną jego kwiaty.

Właściwości mniszka lekarskiego

Jest bogaty w witaminę C, A, D, witaminy z grupy B oraz minerały takie jak: żelazo, potas, krzem i magnez. Dodatkowo
- zawiera przeciwutleniacze i flawonoidy,
- zwiększa wydalanie moczu przy jednoczesnej dezynfekcji układu moczowego,
- sok pomaga przy zaburzeniach trawienia oraz metabolizmu,
- wpływa na powstanie większej ilości soków trawiennych,
- minimalizuje powstawanie zaparć,
- działa żółciopędnie,
- wspomaga pracę wątroby, a także ją oczyszcza,
- wpływa na usuwanie toksyn z organizmu,
- pobudza apetyt i ułatwia trawienie,
- dobrze wpływa na pracę nerek, ma działanie przeciwskurczowe; zapobiega powstaniu kamieni w pęcherzyku żółciowym,
- działa lekko przeczyszczająco,
- przyśpiesza gojenie ran, zwalcza brodawki i kurzajki,
- zawarta w nim inulina obniża poziom cukru we krwi i obniża poziom łaknienia,
- eliminuje nadmiar sodu i potasu w organizmie,
- ma działanie przeciwzapalne, dlatego stosowany jest w leczeniu reumatyzmu,
- wzmacnia odporność.

Oto kilka praktycznych przepisów oraz zastosowań mniszka lekarskiego

Najpopularniejszym i najprostszym do pozyskania produktem jest syrop. Przynosi on ulgę w bólach gardła w kaszlu, ma również działanie przeciwwirusowe i przeciwzapalne. W jego składzie znajdziemy nie tylko witaminę C, ale także A oraz D, witaminy z grupy B, potas, magnez, żelazo, krzem, oraz spore ilości asparaginy. Jest to aminokwas, który pobudza pracę mózgu.

Przepis na syrop z kwiatów mniszka lekarskiego

Kwiaty powinno się zbierać w maju. To właśnie wtedy są najbardziej dojrzałe i nie są gorzkie. Kwiaty zbiera się w słoneczny dzień – przed południem, gdy są najbardziej otwarte. Muszą tez być czyste – czyli takie, które wyrosły na czystych ekologicznie terenach, daleko od dróg i zabudowań.

Składniki:
- 400 dobrze rozwiniętych kwiatów mlecza (same główki)
- 1 cytryna
- 1 litr wody
- 1 kg cukru

Przygotowanie:
Kwiaty mlecza zalej w garnku zimną wodą i gotuj na małym ogniu ok. 15 min. Odstaw na dobę w chłodne i ciemne miejsce. Następnie przecedź wywar i dodaj do niego sok z cytryn oraz cukier. Gotuj na małym ogniu do czasu, od czasu do czasu mieszając, aż uzyska konsystencję płynnego miodu (ok. 1,5-2 godzin). Przelej do słoiczków. Domowy syrop z mleczu zachowuje swoje cenne właściwości przez kilka miesięcy.

Napar z mniszka lekarskiego

Napar: 50g korzeni i liści, kwiatu lub samego korzenia, wsypać do 1 litra wody. Gotować 2 minuty. Parzyć 10 minut pod przykryciem, przecedzić. Popijać ½ szklanki dziennie na 30 minut przed posiłkami.

Napar z korzeni i liści mniszka lekarskiego

Stosować przy chorobach dróg żółciowych, wątroby, dróg moczowych, niestrawności, zaparciach nawykowych, miażdżycy, trądziku, wysypkach skórnych, złej przemianie materii.

Napar z kwiatu mniszka lekarskiego

Stosować przy zaburzeniach miesiączkowania, skąpych krwawieniach, niedomodze jajników, zapaleniu przydatków.
Napar z liści polecany jest do picia w trakcie wiosennych kuracji oczyszczających. Liście mniszka lekarskiego działają odtruwająco oraz moczopędnie. Dzięki temu pomagają usunąć z organizmu szkodliwe substancje oraz nadmiar wody, który odpowiedzialny jest za obrzęki oraz cellulit. Ponadto, przyjmowanie liści pozytywnie wpływa na trawienie. To bardzo dobre zioło dla osób, które potrzebują naturalnego detoksu.

Napar z korzenia mniszka lekarskiego

Zagotuj litr wody i dodaj 2 łyżki posiekanego korzenia mniszka lekarskiego. Zawartość naczynia mieszaj przez około minutę. Następnie garnek zdejmij z ognia i odstaw na około 40 minut

Napar z korzenia mniszka lekarskiego

Stosować przy schorzeniach wątroby, kamienicy żółciowej, krwawieniach wewnętrznych, chorobach nowotworowych.

Sok ze świeżych liści i korzeni

Przygotowujemy go tylko wiosną z młodych liści i korzeni. Dokładnie myjemy i suszymy, a następnie przepuszczamy przez wyciskarkę lub miksujemy na pulpę, a następnie przeciskamy w lnianej szmatce.

Świeży sok służy do leczenia brodawek i kurzajek. Można go również pić po łyżce 2-3 razy dziennie przy niestrawności lub niewydolności wątroby, nerek oraz pęcherzyka żółciowego.
Sok można utrwalić spirytusem w porcji 5:1 (na 5 części soku 1 część spirytusu) i przechowywać w lodówce.

Mniszek lekarski w kuchni

Mniszek może nam służyć także w kuchni. Świetnie sprawdza się jako składnik smacznych i zdrowych przystawek oraz sałatek.

Wykorzystujemy do tego listki, będące cennym źródłem witamin, soli mineralnych oraz błonnika. Liście mniszka - podobnie jak szpinak - po wypłukaniu, pół godziny moczymy w słonej wodzie (aby pozbyć się goryczki). Następnie na patelni rozgrzewamy oliwę z przekrojonym ząbkiem czosnku i wrzucamy partiami liście. Smażymy 2-3 minuty.

Magdalena Mudry - zwolenniczka i propagatorka zdrowego trybu życia. Od kilku lat biorąca czynny udział w promowaniu zdrowego żywienia, prowadząca warsztaty dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Autorka bloga „Ze smakiem". Właścicielka sklepu z alternatywną żywnością.

GŁOS MIESZKAŃCA

Zderzenie z niewyobrażalną ludzką tragedią

W poprzednim miesiącu pisaliśmy o wyjeździe naszych dzielnych strażaków z OSP na granicę polsko-ukraińską oraz o akcji „Plecaczek dla dziecka z Ukrainy". Poprosiliśmy jedną z uczestniczek wyprawy, Monikę, by opowiedziała nam jak przebiegała cała ta akcja z jej perspektywy.

Wszystko zaczęło się od słów Łukasza „Wybieram się na granicę, tam potrzebują pomocy". Reakcja pozostałych była niemalże natychmiastowa. W sobotę , 26 marca, dumnie reprezentując Ochotniczą Straż Pożarną w Łukcie, rozpoczęła się nasza podróż do Medyki.

Zaledwie tydzień wcześniej, z inicjatywy Pauliny Wójcik, powstała akcja „Plecaczek dla dziecka z Ukrainy". Niby nic wielkiego. W takim plecaczku miały znaleźć się woda, soczek, musik, słodycze, zabawka i chusteczki. To, co wydarzyło się później zaskoczyło nas wszystkich. Te „nic wielkiego" złożyło się na 403 powody do radości! Dzięki naszym mieszkańcom i ogromnemu zaangażowaniu dziewczyn z Oddziału Rehabilitacji w Morągu nasz bus był wypełniony po brzegi. Oprócz plecaczków wieźliśmy też wielką ilość leków dla dzieci, opatrunków i słodyczy. Proszę mi uwierzyć: wszystko to wywołało cudowną radość małych uchodźców. To miały być „małe pocieszajki" – były wielkie. Dla dziecka, które widziało i przeżyło zbyt wiele. Temu, które musiało uciekać i straciło wszystko – wspólnie podarowaliśmy więcej, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Pierwszym przystankiem naszej wyprawy było Centrum Pomocy Humanitarnej w Przemyślu. W opuszczonym Tesco stworzono miejsce, w którym uchodźcy z granicy w Medyce mogli znaleźć bezpieczne schronienie. Tysiące łóżek, punkt medyczny, stołówka, sale, w których dzieci mogły się bawić. Tak na prawdę wszystko, co jest niezbędne tym ludziom. Dawne magazyny sklepowe teraz są wypełniane darami od dobrych ludzi. Część z nich jest potrzebna na miejscu. Część rusza w dalszą podróż, jako pomoc humanitarna na Ukrainę. Cały czas panuje tam wielki ruch. Nie widać jednak, by czegoś ubywało – pomoc napływa cały czas.

Czym dla nas było to miejsce? Myślę, że pierwszym zderzeniem z niewyobrażalną ludzką tragedią. To było jednocześnie straszne i niesamowite. Niesamowite, bo właśnie tu, na taką skalę, poczuliśmy jak ludzie potrafią się jednoczyć, gdy trzeba nieść pomoc. Widoku młodych wolontariuszy tańczących z ukraińskimi dziećmi na wielkim korytarzu, przy wesołych dźwiękach gitar nigdy nie zapomnę. Byli jak promień słońca w bardzo pochmurny dzień.

Z Przemyśla udaliśmy się w okolicę przejścia granicznego w Medyce. To miejsce śmiało mogę nazwać sercem całego świata. Tu znikają bariery językowe, kulturowe. Tu nie ma podziałów. Masa wspaniałych ludzi stworzyła coś na kształt miasteczka, trochę przypominającego ogromny bazar, w którym obywatele Ukrainy otrzymują niezbędną pomoc. Począwszy od pomocy medycznej, przez ciepły posiłek, ubrania, środki higieny osobistej, na pomocy weterynaryjnej dla ich mniejszych przyjaciół kończąc.

Niestety, była też druga strona Medyki. Służby na każdym kroku; policja, wojsko i właśnie strażacy przypominali, że po tej stronie granicy też czai się zło. Wyczulono nas na pewnych ludzi, pewne sytuacje, nakazano mieć oczy szeroko otwarte.

Naszym głównym celem było wsparcie pierwszych kroków uchodźców na naszej ziemi. Dbaliśmy, by bezpiecznie docierali do wyznaczonych miejsc. Przejście graniczne, a wspomniane wcześniej miasteczko, dzieliła odległość 300-400 m, gdzie wolontariusze nie mieli wstępu, mogły tu być tylko służby mundurowe, my także. Ktoś mógłby powiedzieć „przecież to całkiem blisko". Nie. Dla tych zmęczonych, poranionych ludzi to było bardzo daleko. Pokonując z nimi ten dystans byliśmy świadkami wielkich emocji; zrozumieliśmy czym jest strach pomieszany z ulgą. Zapewnialiśmy dzieci, że tu już na pewno jest Polska, że tu nie strzelają, że tu nie spadają bomby. Rozdawaliśmy przygotowane przez Was powody do uśmiechu. Wysłuchaliśmy wielu historii, które bardzo brutalnie zobrazowały nam czym jest ta wojna, i jaka ona jest. To, co widzieliśmy zostanie w nas na bardzo długo. To, co przeżyliśmy, wbrew obawom, umocniło nas.

Ktoś był przy matce, którą opuściły już siły i niósł na rękach jej malutkie dziecko, którego przeraźliwy płacz ściskał serca nas wszystkich.

Ktoś sprawił, że mała dziewczynka, wtulona w niego z całych sił, nie bała się ciemnej nocy. W tym momencie był bezpieczniejszy niż mama i tata.

Ktoś uciszał tłum ludzi dokoła, bo ktoś inny niósł śpiące niemowlę, tak bardzo potrzebujące tego snu.

Ktoś dosłownie obiegł wszystkie namioty, żeby zdobyć rękawiczki dla kobiety i jej dziecka, bo przed nimi była cała zimna noc w podróży.

To tylko kilka z pośród wielu chwil z naszego wyjazdu. Pozostałe, często bardzo trudne, zgodnie z naszą umową zostawimy tylko dla siebie. Czterech niesamowitych mężczyzn i ja – zmierzyliśmy się z własnymi emocjami, z samymi sobą. Ze strachem. Ramię w ramię było dużo łatwiej. Czy zrobiliśmy dużo? Na pewno. Czy tyle nam wystarczy? Nie sądzę.

W tym miejscu chciałabym Wam Panowie jeszcze raz podziękować za to, że mogłam być z Wami. Za to, że czułam się jedną z Was. Za to, że poczułam tą adrenalinę, którą Wy tak często czujecie. Wiem. Ten krótki reportaż jest inny niż miał być. Wiem, że nie chcecie oklasków, ale one po prostu Wam się należą. Nie tylko za tą akcję. Za każdą, każdemu z Was. Tak często uznajemy Wasze wyjazdy za coś naturalnego, zapominając chyba, że przede wszystkim jesteście ludźmi, którzy dla nas ryzykują swoje życie. Widziałam Wasze reakcje na dźwięk alarmu w telefonie, wzywający do niesienia pomocy. Należy Wam się ogromny szacunek. Wam i Waszym rodzinom.

W imieniu nas wszystkich dziękuję:

Wszystkim, którzy wspierali akcję „Plecaczek dla dziecka z Ukrainy", a przede wszystkim Paulinie Wójcik za inicjatywę i wykonanie akcji, naszej Pani Sołtys Agnieszce Gol i całemu Gminnemu Ośrodkowi Kultury za wsparcie finansowe, Urzędowi Gminy Łukta za udostępnienie transportu, i oczywiście naszym przyjaciołom, którzy poświęcili masę czasu, by przygotować nasz wyjazd; szczególnie Justynie, Justynie i Asi.

Mam nadzieję – do następnego razu! ■

Monia

CIEKAWE

Czary z bożym błogosławieństwem, czyli wierzenia na Ukrainie

Czarownice, wiedźmy, szeptuchy, babki… różnie się na Ukrainie mówi na kobiety mające dar leczenia zarówno obolałego ciała, jak i niespokojnej duszy. Dar ten przekazywany jest z pokolenia na pokolenie. Wątek magii i czarownic został poruszony podczas rozmowy o zwyczajach wielkanocnych na Ukrainie z Oksaną, Aloną oraz Maryną, które mieliśmy okazje poznać w poprzednim numerze *Nasza Gmina Łutkta*. Temat wydał się na tyle intrygujący i niesamowity, że postanowiliśmy przedstawić Wam podejście mieszkańców Ukrainy do wiary w rzeczy nadprzyrodzone.

Wiedźmy niosące dobro i zło

Na Ukrainie, ale i w innych wschodnich, słowiańskich krajach, ludzie wciąż mocno wierzą w siłę i moc znachorek oraz czarownic. Cóż takiego potrafi wiedźma, i co ma do zaoferowania? U takiej baby można zamówić odczynienie uroków, ozdrowienie, ale również chorobę, a nawet śmierć! Czarownice leczą i szkodzą. Wiele takich kobiet ciągle żyje na zachodzie i w górach na Ukrainie. Kobiety te często potrafią m.in. wróżyć z kart, z kawy, z fusów.

Czary z bożym błogosławieństwem

Jak ma się taka magia z naukami kościoła? Jak się okazuje na Ukrainie wcale to nie koliduje z wiarą w Boga. Co więcej, często magia łączona jest z modlitwą! Na porządku dziennym jest to, że ludzie jednego dnia idą do cerkwi pomodlić się, a nazajutrz, w innych sprawach, których nie można rozwiązać modlitwą, kierują się do baby. Te dwa byty, dwa wierzenia, istnieją obok siebie i w pewnym sensie się przenikają. Z relacji pewnej znajomej, która złożyła wizytę u szeptuchy cieszącej się w pewnym sensie popularnością, dowiadujemy się jak przebiega odczynianie uroku. Przeprowadzony przy niej rytuał wyglądał tak: szeptucha rozbijała jajka nad jej głową, paliła kosmyki włosów, a przy tym odprawiała swoje obrzędy modląc się do Boga. Choć wydaje się to sprzeczne czarownica parała się magią i była jednocześnie wierząca. Pieniądze, które zarabiała za odprawianie rytuałów, oddawała na cerkiew. Dzięki tym wpłatom cerkiew była niesamowicie piękna i zadbana z bogatym wyposażeniem i zaopatrzeniem. Do tej szeptuchy ustawiały kolejki, co może wiele powiedzieć o skuteczności jej czarów. Swoimi obrzędami leczyła też ludzi. Mogła również np. pomóc w znalezieniu złodzieja, bądź zaginionej osoby; pomagała rzucić palenie, odzwyczaić się od picia alkoholu. Innym znanym nam przypadkiem w jakim pomagają znachorki jest np. pozbycie się jąkania, czy zanoszenia się płaczem u dzieci. Babka kręcąc jajkami nad głową i modląc się pomagała uspokoić i wyleczyć dziecko. Oczywiście to nie tak, że dziecko od razu zostaje wyleczone, po prostu następuje przełom w chorobie.

▶

Zdolności paranormalne i psychologiczne

Znachorka w trakcie rozmowy potrafi też wyczuć, że np. jakaś kobieta coś ci zrobiła, choć nie powie tego wprost, kim jest ta osoba. Ale może odpowiedzieć tak: za tydzień, ta kobieta do ciebie zadzwoni, albo przyjdzie poprosić cię o przysługę. W ten sposób to działa. Czasem szeptuchy pomagają, gdy pojawiają się problemy w związku małżeńskim, gdy małżonkowie nie potrafią już ze sobą żyć. Coś poszepcze do niego, i coś do niej i przez resztę życia para potrafi być dalej ze sobą. Można taką wizytę porównać do wizyty u psychologa, z tą różnicą, że psychologowi trzeba wszystko opowiedzieć, a szeptucha już wie.

Moja pra pra prababcia była czarownicą, ale do obrzędów i metod leczenia używała ziół. Oprócz oczywiście modlitw, podawała zioła. Babcia niestety nie przekazała swojej wiedzy nikomu ze swoich krewnych. Wiedza ta przepadła bezpowrotnie.

Czarna i biała magia

Wracając do modlitw... Jeżeli babka chciała komuś pomóc to modlitwy kierowane były do cerkwi, do Boga, natomiast gdy zamiarem jej było zaszkodzić, lub zamówić czyjąś śmierć, modliła się do diabła.

Jeżeli przez dłuższy czas człowiekowi śnią się zmarli, ma przez to koszmary, i nie może sobie z tym poradzić, to może wtedy iść do czarnuchy. Od niej dowie się dlaczego tak jest. Wiedźma powie mu skąd te koszmary, jaka jest przyczyna nocnego nękania. Jednak trzeba zachować czujność, bo może również kazać takiej osobie iść na cmentarz i odprawiać nie do końca słuszne obrzędy. Jest już w tym element czarnej magii. Te rytuały nie są dla każdego i nie każdy jest na tyle odważny by je odprawiać. Osobną kwestią jest ocena czy jest to normalne. W odróżnieniu od białej magii, gdzie przy użyciu biblii i modlitw próbuje się pomóc, czarnej magii używa się od odczarowania czegoś złego lub kiedy chce się zrobić coś złego. Tak na dobrą sprawę, wiele

Rytuał przelewania wosku nad głową

elementów i obrzędów mających źródła w czarnej magii jest mocno zakorzeniona w codziennym życiu mieszkańców Ukrainy.

Magia ta może służyć w słusznej sprawie. Używa się jej, by odganiać złe duchy, by odczyniać pecha, lub znaleźć zagubioną rzecz. Np. gdy zginą klucze od samochodu, które zawsze leżały w tym samym miejscu, a teraz ich nie ma, to na Ukrainie mówi się, że to domowyj schował. Jest to mała postać, jakby skrzat, który mieszka w domu. Trzeba wtedy zwrócić się do niego, by nam oddał co zginęło. Mówimy wtedy np.: „Domowyj, pobaw się i oddaj". Wraca się później do tego miejsca gdzie ostatnio widzieliśmy zaginioną rzecz i ona już tam jest. W Polsce, gdy coś zginie modli się do św. Antoniego, patrona osób i rzeczy zgubionych. Polacy są bardzo religijni i mocno wierzący, więc niewiele osób wierzy w magię i przesądy.

Czarownice w kulturze i mediach

Kadr z filmu „Wij", który wyreżyserowali: Georgi Kropachyov oraz Konstantin Yershov

O wielkiej popularności czarownic, szeptuch i wszelkiej maści osób parających się magią i mocami nadprzyrodzonymi świadczyć może również pewien program telewizyjny emitowany na Ukrainie. Uczestnicy w formie zawodów, tzw. bitwy, pokazują skuteczność swoich mocy i obrzędów. Prowadzący robią im różne konkursy i zadania, które mają wyłonić finalistów.

Na Ukrainie jest dobrze znana i popularna nowela grozy ukraińsko-rosyjskiego pisarza, poety, dramaturga pochodzenia ukraińskiego Mikołaja Gogola pt. „Wij". Opowieść ta została zekranizowana 1967 r. Historia opowiada o zmaganiach studenta kijowskiego seminarium Chomy z wiedźmą. W opowieści można znaleźć wiele odniesień do starych słowiańskich wierzeń. Film w całości dostępny jest w serwisie YouTube.

Czarownice z Konotopu

Jest takie miasto w Ukrainie, które nosi nazwę Konotop. Mówi się, że mieszkające tam kobiety to same czarownice. Teraz, podczas wojny, gdy do tego miasta przyszło wojsko rosyjskie, wyszła do nich jedna babka i mówi do nich: „Czy wy wiecie, gdzie przyszliście? Tu mieszkają same czarownice i nie zdajecie sobie sprawy z tego, co możemy wam zrobić." Po tych słowach oddział rosyjski, który spotkał czarownicę nie odważył się wejść do miasta. Rosjanie, tak samo jak Ukraińcy wierzą w czary. Sam Putin ma 8 swoich wróżbitek i czarownic, które chronią go przed zaklęciami rzucanymi m.in. przez wiedźmy z Ukrainy.

■

Oksana i Alona

Z Maryną Troc - Pasierowską, Oksaną Domańską i Aloną Lysenko,

Rozmawiał
Grzegorz Malinowski

MOJE WSPOMNIENIA

Helena i Kazimierz Góralscy - opowiada Maria Malinowska

Ślub Heleny i Kazimierza Góralskich (z prawej). Przed kościołem w Łukcie.

Moi rodzice **Helena (Kur)** i **Kazimierz Góralscy** poznali się w Łukcie i tu też wzięli ślub - o swoich rodzicach, mieszkańcach Łukty, opowiada **Maria Malinowska**. - Po wojnie sprowadzili się tu, na ziemie odzyskane. Matka pochodziła z Łukówca, gmina Firlej, w powiecie lubartowskim, województwo lubelskie, a ojciec pochodził z Dłutowa w gminie Lidzbark, w powiecie Działdowskim, województwo warmińsko-mazurskie. Na początku po ślubie mieszkali przez niecały rok w Morągu i tam 1954 r. urodził się ich pierwszy syn, Zbyszek. Następnie wrócili do Łukty, gdzie urodziła im się czwórka dzieci (Wojciech, Danuta, Zofia i Maria). Kiedyś w Łukcie była porodówka w dawnym budynku ośrodka zdrowia.

Rodzice po powrocie z Morąga zamieszkali w zniszczonej chałupie po Niemcach, w centrum w Łukty. Ojciec ją wyremontował i dostawił do niej ganek. Dom stał i właściwie stoi do tej pory, przy przystanku autobusowym, przez co rodzice mieli częste „odwiedziny" podróżnych – pytano ich o zapałki, to o wodę.

Oboje rodzice byli dobrymi ludźmi, co przełożyło się na liczbę ich chrześniaków. Ludzie mówili: „Idź do Góralskich, oni na pewno ci nie odmówią i dziecko ci ochrzczą". I tym sposobem rodzice razem mieli ok. 30 chrześniaków. Połowę z rodziny, a połowę zupełnie od obcych ludzi.

Przed przyjazdem do Łukty

Moja mama urodziła się w Łukówcu w województwie lubelskim. Miała dwoje rodzeństwa, siostrę Genowefę i brata Mieczysława. Jako mała dziewczynka pamiętała, jak to było za niemieckiej okupacji. Niemcy chodzili po wiosce i szukali osób, których mieli na swojej liście. Ich wizyty nie należały do najprzyjemniejszych. Ludzie bardzo się ich bali. Mama i jej rodzina również żyli w ciągłym w strachu. Gdy chcieli dostać się do miasta, do Kocka, bo np. chcieli pójść do kościoła, to chodzili przez pola, opłotkami, tak żeby nikt ich nie zobaczył, albo co gorsza, złapał. Do Kocka mieli jakieś 8 - 10 km. Mama opowiadała, że na nauki przedkomunijne sama chodziła przez te pola. Bardzo przeżywała nachodzenie Niemców. Nękali ich co chwila. Wchodzili do domów i szukali osób po nazwiskach. Jak udało im się na kogoś natrafić, to wyprowadzali taką osobę na zewnątrz przed dom, i tam rozstrzelali. Bywało, że zabijali zupełnie niewinne osoby przez zbieżność nazwisk. Nie patrzyli na imię.

Mama opowiadała również, jak pracowała jako mała dziewczyna, przy uprawie tytoniu. Kiedyś podpatrzyła jak chłopy ten tytoń sobie kręcą i robią papierosy. Z koleżanką chciały też popróbować, ale zamiast tytoniu, to sobie skręciły w gazetę liście fasoli. Jak się można domyśleć, nie było to miłe doświadczenie. Obie się od tego pochorowały.

W domu mojej mamy własnoręcznie robiono oleje z lnu, oraz wypiekało się chleb w dużych piecach. Olej z lnu tłoczono jedynie na własne potrzeby. Przechowywali go w kamionkowych beczułkach. Czasem zanurzali w nim chleb i sobie tak jedli. Mama już od małego miała obowiązki. Jako pięcioletnia dziewczynka musiała pilnować gąsek. Jak nie dopilnowała to dostawała rózgą po nogach. Gęsi jak poszły na wodę, na rzekę Wieprz, nad którą mieszkali, to narobiły niemałego kłopotu. Wiele trudu kosztowało zagnanie je z powrotem.

Rodzeństwo od lewej: Genowefa, Mieczysław i Helena Kur

Opowiadała też jak nad tą rzeką kąpali się latem w płóciennych koszulach. Wspominała, jakie piękne zabawy mieli po żniwach. Kobiety przywdziewały wyszywane płócienne koszule, kwieciste spódnice i tak wystrojone szły na zabawę. Orkiestra jak zagrała na skrzypcach, to cała wieś się rwała do tańca i razem bawiła.

Ojciec, jeszcze jako chłopiec, mieszkał z rodziną w Dłutowie, koło Działdowa. Po wojnie w rodzinnej miejscowości nie mieli praktycznie nic. Brak było nawet butów, chodzili tylko w jednych ubraniach. Ojciec wspominał, że jak było dobrze to często gotowali „zagraj", czyli taką zupę z warzyw w skład której wchodziły: cebula, marchew, ziemniaki i korzeń pietruszki oraz zacierki, czyli kluski z mąki i wody. Warzywa gotowano na wodzie, później, pod koniec, wkładano na chwilę kawałek słoniny, który zawsze wisiał nad kuchnią, aby się troszkę wytopiła i puściała oczka w zupie. Następnie ją wyciągano i zawieszano z powrotem nad kuchnię. Taki gar zupy mieli na cały dzień. Zupę czasem zabielano surowym mlekiem. Przepis na tą zupę ojciec przywiózł do Łukty, gdzie wielu mieszkańców zaczęło gotować to danie. W rodzinnym domu piekli też „faladry" na fajerkach, czyli placki ziemniaczane pieczone bez tłuszczu na kuchni. Ojciec później przemianował ja na „fajercaki".

Rodzina Góralskich (Kazimierz z mandoliną)

Ojciec wspominał jaka była u nich bieda. Często wręcz nie było co jeść, nie było w co się ubrać. Miał 6-cioro rodzeństwa. Jego mama musiała się dwoić i troić, aby taką gromadkę nakarmić. Z kolei jego ojciec zajmował się oporządzaniem koni w stadninie we dworze. Często i długo go nie było w domu, bo wyjeżdżał w dalekie podróże po nowe konie. Był nawet we Władywostoku i na Kamczatce na wschodnim krańcu Rosji! Nie było go wtedy dwa lata. Ojciec i rodzeństwo w tym czasie zostawali sami z mamą. Po latach, po wojnie ich drewniany dom w Dłutowie jeszcze bardzo długo stał. Miał tylko dwie małe izby, kuchenkę, a z boku stał piec, na którym można było usiąść. Nie za wiele było tam miejsca, zwłaszcza jak na tak dużą rodzinę.

W czasie okupacji ojciec był na robotach u Niemca. Opowiadał, jak go bauer uczył pielić i go po rękach bił, jak źle to robił. Należało poruszać się tyłem, by nie przygniatać tego co się już wypieliło. Był na robotach dosyć krótko, więc jak się starał o odszkodowanie, to nie zostało mu przyznane. Drugą sprawą, która wykluczyła go z otrzymania rekompensaty, było to, że był za młody, bo miał wtedy 14 lat.

Praca w dawnej Łukcie

Pierwszą profesją mojego ojca, tu w Łukcie, był zawód szewca. Miał swój prywatny zakład przy domu, gdzie robił i naprawiał buty. Mama w tym czasie wychowywała dzieci. Później ojciec pracował w kredowni, która znajdowała się w Komorowie.

Kredownia w Komorowie

Po pewnym czasie wrócił do pracy w Łukcie i przez kilka lat piastował posadę listonosza na poczcie w Łukcie. Przy okazji dostarczania poczty, czasem pomagał ludziom w różnych sprawach. Zdarzało się, że np. pomógł starszej pani pomalować pomieszczenie, a czasem ubić cielaka lub prosiaka. Wszystko potrafił zrobić i chętnie pomagał ludziom, a oni w zamian obdarowywali go tym co mieli, jak chociażby kawałkiem mięsa z ubitego zwierzęcia. Handel wymienny był na porządku dziennym.

Następnie wraz z mamą podjął się pracy w sklepie żelaznym, który znajdował się w tym miejscu, gdzie obecnie restauracja „Lawendowa". Tak przepracowali razem wiele lat, aż do czasu kiedy to mama przeszła do pracy do nowego pawilonu handlowego, teraz są tam Delikatesy Centrum. W tym czasie ojciec zatrudnił się w szkole w Łukcie jako konserwator i przepracował na tym stanowisku do emerytury. Dzieci w szkole bardzo go lubiły i często do niego chodziły, szczególnie starsze chłopaki. Mówili: „Chodźcie do Kazika na pogawędkę". Ojciec zawsze im coś opowiadał, jakieś przygody, historie. Koleżanka wspominała mi jak kiedyś grupą uczniów ze szkoły pojechali na wycieczkę, a mój ojciec wybrał się z nimi jako opiekun. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że ojciec był bardzo wierzącym i religijnym człowiekiem. W nocy, gdy wszyscy kładli się spać, nagle zagonił młodzież do pacierza. Oczywiście nie spodobało się to młodym. Wtedy grzmiał do nich: „Jak to tak, kładziecie się spać bez pacierza?!" Wszyscy musieli się razem pomodlić.

W ogóle pierwszym miejscem pracy mojej mamy była restauracja Kormoran w Łukcie. Pracowała tam jako bufetowa i nalewała piwo z nalewaka. Pamiętam, jak przychodziła do domu, to czuć ją zawsze było jakimiś przekąskami, które podawała i tym piwskiem. Mówiła, że uciążliwa to była praca i niewdzięczna. Czasem jak przychodzili faceci i popili, to nie chcieli później wyjść. Musiała się z nimi naszarpać, nakłócić, by wyjść o normalnej porze do domu. W restauracji, jak ktoś zamawiał sobie wódkę tzw. setkę, musiał też zamówić galaretkę, albo inną przekąskę. Też do każdej „pięćdziesiątki" musiała być jakaś przekąska, jajka w majonezie, jakiś śledzik.

Państwo Góralscy na dancingu

Mama pracowała też w sklepie z materiałami, który znajdował się na piętrze w domu handlowym przy ul. Ostródzkiej, obecnie nad sklepem „Akwarel". Pamiętam, że tych materiałów na belach było mnóstwo. Sprzedawane były na metry. Tak samo różne kolorowe tasiemki.

Helena i Kazimierz Góralscy podczas jednej z wycieczek z GS-u

Rodzice, gdy pracowali w GS-sie, to często z innymi pracownikami jeździli na wycieczki. W barze Kormoran organizowane były dansingi, gdzie ze znajomymi chodzili się bawić. W ogóle ludzie często się spotykali, odwiedzali, wspólnie organizowali czy to sylwestra, czy spotkania koleżeńskie. Rodzice najczęściej spotykali się z sąsiadami państwem Leszczńskimi i Serafinami.

Ojciec przed pójściem na emeryturę, otrzymał rentę. Powodem była choroba - pylica, której nabawił się podczas pracy w kredowni. ■

Koniec cz. 1. Rozmawiał Grzegorz Malinowski

TWÓRCZOŚĆ MIESZKAŃCA

Mazurskie opowieści c.d.

Świt we Florczakach

Zanim wzejdzie słońce,
I podniosą się mgły,
Drzewa jeszcze śpiące -
Wioska w bieli śpi.

Nawet psy nie szczekają,
Zmęczone nocnym czuwaniem;
I o to nie dbają,
Że słychać kogutów pianie.

Daleko światło zaświeci;
To gospodarz wstaje
Nim skowronek wzleci -
Bo takie są zwyczaje.

Ziemia nie chce czekać,
Bydło domaga się paszy -
Nie wolno zatem zwlekać,
Trzeba wstawać do pracy.

Jeszcze westchnienie do Boga,
By trud nie był daremny,
A potem, znów od nowa,
Walka o chleb powszedni.

Błogosław Boże w plonach,
Chroń od suszy i gradu;
Daj pomyślność w hodowlach,
Bo jesteś naszym Panem.

Mieczysław Jarząbek

Więcej wierszy ks. Mieczysława Jarząbka na jego profilu na facebook-u.

Redakcja „Nasza Gmina Łukta”:
redaktor naczelny i techniczny: Grzegorz Malinowski,
redaktorzy: Dorota Pawełczyk, Stanisław Raginiak, Joanna Kubicka, Agnieszka Karmiłowicz

Masz ciekawe informacje? Chcesz zamieścić artykuł? Znasz kogoś z nietypowymi zainteresowaniami? Skontaktuj sie z nami!
Gminny Ośrodek Kultury w Łukcie, ul. Kościelna 2b, 14-105 Łukta, tel.+48 (89) 646 64 64, e-mail: gok@goklukta.pl